

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela pierwsza postu, dnia 17. Lutego 1850.

Religia.

Rozprawa o najświętszym Sakramencie.

(Z Tygodnika katolickiego, pisma Towarzystwa Maryańskiego, wychodzącego w N. Piekarach, w Górnym Szląsku.)

Pewien Saracen w Palestynie, który już był posłyszał nieco o tajemnicach wiary naszej świętej, wdał się w rozmowę o Najświętszym Sakramencie z Biskupem miasta Efezu, imieniem Samor, w ten sposób: „Radbym“ rzecze, „wiedział, jako wy Biskupi chrześcijańscy i inni księża możecie wierzyć i za pewną udawać, iż prosty chleb prawdziwem jest Ciałem waszego Chrystusa; albo was samych oszukiwacie, albo innych zwodzicie.“ — „Alboż to rozumiesz“ odpowie Biskup — „że mocą Boską chleb nie może przemienić się w Ciało Chrystusowe? — Lecz żebyś to rzetelniej pojął i nie wątpił nadal, objaśnię ci tę tajemnicę w podobieństwie. Powiedz mi, proszę, byłeś-li tak wielki, kiedyś się urodził, jak teraz jesteś?“ — „Nie byłem“ odpowie Saracen — „ale małym i takiem dzieckiem, jak człowiek każdy, co się na świat rodzi.“ — „Ja-

kożesś tedy urosł?“ pyta się znowu Biskup. — „To się stało mocą pokarmu, któregom zażywał,“ odparł Saracen. — „Więc musiał się“ rzecze znów Biskup, „chleb i inny pokarm w twoję istotę obrócić?“ — „Tak jest!“ odpowiedział Saracen. — „Toż widzisz,“ tłumaczy dalej Biskup, „przyznajesz, iż chleb, któregoś zażywał albo zażywasz, przyrodzonem żołądka i wątroby twojej ciepłem obrócił się w ciało i istotność twoją, a tego przyznać niechcesz, iż mocą Boga istota chleba na ołtarzach naszych w istotę Ciała Chrystusowego może być obróconą; albożto Pan Bóg nie może tego dokazać, co ciepło żołądka i wątroby sprawuje? Żaden tedy o tém wątpić nie powinien, aby tak nie miało być, jako wierzymy i nauczamy, bo skoro kapłan wymówi te słowa, któremi Pan Jezus to cudo sprawował, chleb nie jest już prostym chlebem, ale tylko pozornie zdaje się być chlebem po wierzeniu, a w rzeczy samej jest Ciałem Chrystusowem.“ — „Dobrześ tę tajemnicę wyłożył,“ odpowie Saracen, „lecz jakoż to być może, aby jedno Ciało Chrystusowe na tak wielu miejscach jednego czasu było?“ — „Dostybyś miał

na tém, gdyć powiem, że Bóg wszystko może, ponieważ jest wszechmocnym, i na każdym miejscu się znajduje jako wszędochytny, lecz żem począł mówić w podobieństwie, dokończę. Powiedz mi, proszę, kiedy stłucze się zwierciadło, które przedtém jeden tylko obraz pokazywało, z kądże to pochodzi, że tenże obraz cały wydaje się we wszystkich potłuczonego zwierciadła kawałkach, jak się wydawał w całym? Tak tedy mocą Boską Ciało Pańskie, lubo Pan Jezus w niebie zostawa, toż samo a nie inne ciało jest wszędzie, gdziekolwiek sprawuje się ta tajemnica święta." — Na to niemając odpowiedzi Saracen zawstydzony został, a Chrześcijanie, którzy byli przytomni, bardzo się zbudowali z tej pogadanki, i utwierdzili w wierze świętej.

X. 4.

**Medycyna domowa.**

(Ciąg dalszy.)

Największą zaletą dobrej mamki jest jej i własnego dziecka zdrowie; aby to rozpoznać, niechaj posłużą następne oznaki: Dobra mamka powinna mieć całą zewnętrzną budowę ciała silną, cerę zdrową, powierzchnia jej skóry nie powinna być podległa żadnym wyrzutom; dalej powinna mieć, jako dowód dobrego trawienia, język czysty, dziąsła i zęby zdrowe, nie cuchnący oddech, również piersi dobrze zbudowane; nie płaskie i owisłe, ale też nie zbyt pełne i tłuste, z brodawkami wydawnymi. Pokarm powinien za lekkim naciśnięciem sączyć z piersi; jeżeli jest dobry, powinien być bezwonny, biało-niebieskawy,

wodnisto wyglądać i być cokolwiek słodkawego smaku; pozwoliwszy mu się zaś ustać, nie powinno się na powierzchni jego osadzać zbyt wiele śmietanki.

Co do wieku, dobrze jest, kiedy mamka nie ma muić, jak lat dwadzieścia, a nie więcej jak trzydzieści. Dalej i na to patrzeć trzeba, żeby już po dwóch lub trzech była pógach; bo takie mamki nie tylko zwykle więcej miewają pokarmu, ale także lepiej i zręczniejsze z dzieckiem sobie powierzonym obchodzić umieją. Przekonawszy się w sposób podany o zdrowiu przyszłej mamki, powinniśmy wręście uwagę naszą i na jej dziecko zwrócić. Jeżeli jej dziecko jest tłuste, czyste, żwawe, rozkoszne, nie podległe żadnym wyrzutom, nie ma bedlek (aphthae) ani na dziąselkach, ani też na języczku, można prawie z pewnością twierdzić, że przyszła mamka będzie dla dziecka dobrą mamką, zwłaszcza, jeżeli i inne dobre przymioty, jako to: moralność, trzeźwość, ochędóstwo, temperament spokojny, przywiązanie do dzieci, pilność i wytrwałość posiadać będzie.

Jeżeli mamka ma starszy pokarm od dziecka, które ma karmić, n. p. jeżeli przed dwoma miesiącami zległa, a dziecie dopiero ma kilka dni, trzeba, żeby wzięła raz lub dwa razy na lekkie rozwolnienie. Niektórzy wymagają, żeby póggi matki i mamki były nieomal równoczesne; nam się zaś wydaje, że lepiej kiedy póggi mamki kilku tygodniami jest dawniejszy, bo taka mamka, nie potrzebując się żadnych złych skutków poprzedzonego póggu obawiać, może przyjętym na siebie obowiązkiem dostatecznie zadosyć uczynić. Rozumie

się przecież, że różnica połogów co do czasu nie musi być zbyt wielka, a przynajmniej nie powinna przechodzić sześć lub ośm tygodni. Pokarm mamki znacznie starszy od dziecięcia, jest gęsty i niestrawny, dlatego więc dziecię, nim karmione, będąc pozornie zdrowe, wcale się fizycznie nie rozwija. Podług tej też zasady ganić musimy zwyczaj w niektórych familiach zaprowadzony, żeby mamka, wykarmiwszy jedno dziecko, do drugiego nowo-narodzonego znów użyta była.

Jeżeli dziecko jest ciągle zdrowe, nabiera ciała, jest silne, żwawe, kwitnące i wolne od wyrzutów skórnych, najlepszym jest dowodem, żeśmy zrobili szczęśliwy wybór mamki, w razie przeciwnym trzeba albo zmienić mamkę, albo się udać do karmienia sztucznego.

Rozmaitości.

Stara znajoma historia.

(Dokończenie.)

Przybyłam na koniec do Warszawy. Mając jeszcze pieniądze za sprzedaż puścizny po ojcu, dogadzałam złym skłonnościom, żyłam w próżniactwie, w rozpuszcie. Takie życie wprawiło mnie w ciężką chorobę. Nie mając już z czego żyć, wzięta zostałam do szpitala, z którego dopiero w pół roku wyszłam, ale do niepoznania zestarzała, zmieniona.

Choroba ta była dla mnie napomnieniem boskiem i środkiem wyrwania mnie z przepaści złego. Albowiem gdy byłam w szpitalu, ksiądz jakiś przychodził codziennie czytać tam nauki.

Oneto sprawiły, że mi życie moje rozwiozłe, szkaradne, jak straszdyło przed oczyma stawało. Wyszędłszy ze szpitala wprost pobiegłam do bliskiego kościoła, upadłam na ziemię szlochając, i leżałam, póki wszyscy nie wyszli, póki wrót nie zamknęli. Nazajutrz chciałam się spowiadać, i gdy występnę moje życie przeszłe opowiadałam księdzu, cofnął się przerażony i nie mógł mi dać przebaczenia, a jeszcze mu ani połowy grzechów nie opowiedziałam, które jeszcze pamiętałam — a ileż ich to jeszcze czas zatarł w pamięci!

Byłato ostatnia przemiana w mojem życiu. Myśl poprawy życia ogarnęła mnie całą. W pracy i modlitwie spodziewałam się znaleźć spokojność sumienia i szczęście — i znalazłam. — Odtąd, choć młoda jeszcze, choć mi powróciło zdrowie i czerstwość, nie wróciła już dawna płochość; wyrzekałam się przeszłości, poczęłam pracować i pracuję, służąc ludziom za kawałek chleba. Dźwigam nędzę moją jak mogę, jak dźwigałam występki, żyjąc od dnia do dnia, czasem bez kawałka chleba, czasem służąc najostatniejszych z ludzi, leżąc noce zimowe na wschodach kościelnych, pod gankami i bramami domów.

Jakie życie, taki koniec. Ani się poskarżyć nawet nie mogę, bo zasłużyłam więcej; a przekleństwa konającego ojca nie z głowy mojej zdjąć nie potrafi. —

Tak skończyła stara Magdalena, służąca w Warszawie, dzieje swego życia.

Jestto do prawdy stara znajoma historia, bo nie pierwsza i nie ostatnia. Weźcie z niej naukę wy młodzi, a osobliwie dziewczyny. Nie wynoście się

nad swój stan, nie zrywajcie związków rodzinnych między wami i rodzicami; bądźcie stróżami swojej młodości, pilnujcie waszej cnoty. Bo kiedy przyjdzie przypomnieć młode lata temu, co się po nich lepszéj przyszłości i weselszój starości spodziewał; wtenczas serce się kraje, wtedy staną przed oczyma wszystkie zawiedzione nadzieje, a robak sumienia zatruwa spokojność. A przypomnieć sobie każdy musi, bo nie ma życia bez wspomnień; chyba, żeby ktoś na te wspomnienia nieczuły, włókł swoje życie jak kajdaniarz taczkę za sobą, i nie czuł tego ciężaru...

Powiastrki i Bajki (z Jachowicza).

Teodorek.

Teodorek łapał muszki,
Obrywał im skrzydła, nóżki.
Siostra na to patrząc z boku,
Mówiła mu z łezką w oku:
O niedobry Teodorze!
Jak cię téż to bawić może?
Cóż ci winny biedne muszki?
Czyś ty im dał skrzydła, nóżki?

Żdziebelko.

Porwał ptaszek słomkę w dzióbek. —
Mamo, zapytał Jakóbek,
Co téż po słomce ptaszkowi?
Na to Mama mu odpowie:
I ptaszyny mają matki,
A gniazdeczka to ich chatki;
Do tych chatek, mój Jakóbkę,
Matka żdziebła nosi w dzióbku,
Znosi piórka i co może,
I uściela dziatkom łożo.
Bo słomki, piórka w gniazdeczku,
Jakby pościel na łóżeczku.

Wół i Dziecię.

Dziecię. Nad czém ty myślisz, mój kochany wole?

O! nad czémś ważném, widać ci na czole. —
Wół. Co mi tam po mądrości, rozumu ozdobie,
Ja nad tém myślę: jakby podjeść sobie. —
Nie tylko woły, są i ludzie tacy;
Lecz cóż z nich będzie? głupcy i żebracy.

Kanarek i Kura.

„Że cię téż Pan nasz cierpi, tego nierozumiem,
Tak brzydko głaczesz, kuro“, kanarek powiedział.

„Prawda, — odpowie kura — ja śpiewać nie umiem,

Ale gdybyś o tém wiedział,
Jak moje jajka lubią panowie i sługi!“ —
Tak często, co ma jeden, tego niema drugi.

Ręka lewa i prawa.

Żyćcie, dzieci, zgodnie z sobą;
Bo zgoda najpiękniejszą rodziny ozdobą:
Szanujcie te lube związki,
Wy kwiaty jednéj gałązki.
Wszakże codziennie widzicie,
Jak dwie rodzone siostry zgodnie wiodą życie:
Z ręką prawą ręka lewa.
Jedna na drugą nigdy się nie gniewa,
Jedna dla drugiej uprzejma i szczera,
Jedna drugą wiernie wspiera.
A chociaż czasem jedna z nich leniwa,
Druga ję, bez mrużenia, na pomoc przybywa.

Ale téż za to jak piękna nagroda!

Ta śliczna zgoda

Obudwom niesie korzyści wzajemne;
Wiodą życie przyjemne.
Żadna się z nich zbyt ciężką pracą nie obarcza,
Jedna i druga ciała posiłku dostarcza,
A ztąd obiedwie czerstwe mają siły.
Oby to tak rodzeństwa wszystkie z sobą żyły!

